

Recenzja Profesor Ewy J. Godzińskiej

„Patkon” to przemiła książeczka autorstwa pary biologów, Anny Sztencel, autorki tekstu i Jana Jabłonki, który ją zilustrował. Już okładka wygląda intrygująco: jest czarna i widać na niej tylko nikły trop jakiegoś zwierzątka. Pewnie tego tytułowego „Patkona”. Ale samego Patkona nie widać... No właśnie, jak wygląda Patkon? I co to (a właściwie, kto to) w ogóle jest?!

Odpowiedź na to pytanie pojawia się stopniowo. Już na pierwszych kartach dowiadujemy się, że Patkon to miłe, nieduże zwierzątko. Ale zagadka rozwiązuje się dopiero pod sam koniec książki, a dopiero w posłowniu Autorzy szczegółowo wyjaśniają, skąd wzięło się określenie „Patkon”.

Książeczka opowiada o przygodach Patkona, który w niecnym zamiarach zostaje porwany przez pana Krogulca („dla przyjaciół Krogi”), ale dzięki odwadze, przytomności umysłu, a także dzięki niezwykłemu darowi wiewiórki Fiefiurki udaje mu się ocalić życie, a później staje przed nim trudne zadanie odnalezienia drogi do domu. W czasie tej swojej Odysei Patkon napotyka najróżniejsze inne zwierzątka, ale w końcu wszystkie jego przygody mają szczęśliwe zakończenie. Jeśli miałabym podsumować tę książeczkę jednym zdaniem, to napisałabym, że to taka „Pszczółka Maja”, tyle, że o... Patkonie!

Książeczka jest naprawdę „wciągająca”, jest napisana dobrze, sympatycznym, obrazowym stylem. Osobiście dzielę książki na dwie grupy: te, po których przeczytaniu mam wrażenie, że, no cóż... że przeczytałam książkę i te, po których przeczytaniu mam wrażenie, że sama tam byłam i własnymi oczami widziałam opisywane w niej krajobrazy i wydarzenia. „Patkon” należy zdecydowanie do tej drugiej grupy. Jak to kiedyś trafnie ujął Stephen King, ma się wtedy uczucie, że „w kartce papieru otwiera się dziura”, przez którą można wejść w opisywany świat. I tak właśnie było i tym razem!

Dla kogo jest ta książka? Przede wszystkim dla dzieci, choć używana w niej dość obficie naukowa terminologia będzie dla nich pewnie niezrozumiała... o ile odpowiednich wyjaśnień nie udzielą rodzice, bo przypisów wyjaśniających trudne pojęcia niestety w książeczce nie ma. A tu już na kilku pierwszych stronach książki pojawiają się takie „zagwozдки” jak „segment chitynowego tułowia”, „inklinacja”, „przegęszczenie populacji”, „trajektoria”, „aerodynamika”, „kości pneumatyczne”!... Później też nie brakuje trudnych terminów i pojęć, wymagających wyjaśnień, i to ze strony kogoś dysponującego odpowiednią wiedzą. Najgorsza ze wszystkiego okazała się dla mnie sklerenchyma! Podobnie jak autorzy „Patkona”, także i ja jestem biologiem, ale ta sklerenchyma tak mnie znokautowała, że gdyby jakieś dziecko zapytało mnie zniemacka o znaczenie tego terminu w tym właśnie kontekście (w odniesieniu do składników muszli ślimaka!), byłabym w dużym kłopotcie. Jedyne, co patałęta mi się po głowie, to równanie „sklerenchyma = twardówka”, wraz z mętnym przeświadczeniem, że odnosi się to jednakowoż do oka kręgowca, a nie do muszli ślimaka!

(*od autora: słowniczek już wkrótce pojawi się na naszej stronie: <http://www.script.com.pl/katalog.html>)

Z drugiej strony jednak, nie przesadzajmy z tą dbałością o definiowanie każdego pojęcia! Dzieci są często inteligentniejsze niż nam się wydaje, najlepszy dowód, jak świetnie potrafią poradzić sobie z komputerami! Dadzą sobie radę! Zwłaszcza, że w wielu przypadkach kontekst wyjaśnia nam w przybliżeniu znaczenie „trudnego słowa”.

Książeczka ma więc niewątpliwe walory edukacyjne. Dziecko (zwłaszcza wspomagane przez rodziców-biologów!) znajdzie w niej całkiem sporo informacji na temat zwierząt żyjących w lesie, i to nawet razem z ich nazwami łacińskimi. Nie należy jednak oczekiwać, że opowiadka o Patkonie będzie stanowić stuprocentowo poważne i godne zaufania źródło wiadomości o życiu leśnych zwierząt, gdyż jest jednak w ogromnym stopniu przesiąknięta antropomorfizmem. Wystarczy wspomnieć, że pan Krogulec chodzi do okulisty, mysz Flawikonია piecze placek z malinami, zaś wiewiórka Fiefiurka nazwała swoje sztuczne skrzydła „Ikar 2006”, a więc najwyraźniej zna mit o Dedalu i Ikarze!

Dla mnie osobiście książeczka o Patkonie ma przede wszystkim głębokie walory wychowawcze. Patkon jest niezwykle miłym, przyjacielskim i budzącym sympatię zwierzątkiem i ucieleśnia to wszystko, co określa się obecnie uczenie jako tak zwane „talenty prospołeczne”. Jest uprzejmy, szanuje wszystkich naokoło, nie ma prześmiewczego stosunku do żadnej odmienności. Jest tak życzliwie nastawiony do całego świata, że nie chowa urazy nawet do pana Krogulca, który zamierzał podać go swoim dzieciom na obiad. Przyjmuje świat taki, jakim jest z godną filozofa równowagą psychiczną. Gdy mysz Flawikonია oburza się na zachowanie zwierząt drapieżnych i wyraża pogląd, że powinny przejść na dietę wegetariańską, Patkon zauważa tylko w duchu, że trudno byłoby mu sobie wyobrazić dumnego pana Krogulca z koszyczkiem na jagody!

Ten realizm nie oznacza jednak skłonności do poprzestawiania na małym. Patkon stawia sobie ambitne cele, nie rezygnując z nawet bardzo na pozór nieosiągalnych marzeń, a potem spokojnie i wytrwale czyni wszystko, by móc je zrealizować.

Tak, mały Patkon jest rzeczywiście chodzącą ilustracją stoickich ideałów. Nie rozpamiętuje krzywd, nie pała żądzą zemsty, nie próbuje na siłę przerabiać wszystkich na swoją modłę, znosi cierpliwie niewygody, zawsze wykonuje to, co uważa za swój obowiązek, w każdych warunkach i nie oszczędzając siebie. Na przykład, nigdy nie zapomina o umyciu ząbków i myje się dzielnie w lodowatej wodzie, choć dopiero co wykaraskał się z nieprzyjemnego zaziębienia! A przy tym wszystkim nie jest bierny i jeśli tylko ma wpływ na bieg wydarzeń, działa odważnie i zdecydowanie. Gdy wpada w szpony pana Krogulca, udaje mu się uratować życie tylko dlatego, że znajduje w sobie dość odwagi, by wypróbować ofiarowane mu przez Fiefiurkę sztuczne skrzydła. A później decyduje się na powrót do Starego Lasu, mimo, że jest to przedsięwzięcie bardzo trudne, wymagające, między innymi, przeprawy przez niebezpieczną rzekę.

To właśnie odwaga i pogodna wytrwałość w obliczu przeciwności losu sprawiają, że Patkonowi udaje się wrócić do domu. A także jego przyjacielskie nastawienie i uprzejmość. Zwierzątka, które spotyka, lubią go i robią wszystko, żeby mu pomóc. W książeczce jest naprawdę zadziwiająco mało agresji. A jednak Patkon jest heroiczny! Nie poddaje się, walczy odważnie o osiągnięcie swoich celów – ale walczy z własną słabością, a nie ze wszystkimi naokoło. To naprawdę ważna lekcja sztuki życia, tym bardziej, że przekazana w sposób nienatrzętny.

Opowieść o Patkonie nie jest jednak śmiertelnie poważnym traktatem filozoficzno-moralnym ani drętwą opowieścią przesiąkniętą tzw. „dydaktycznym smrodkiem”. Jeśli już jest czymś przesiąknięta, to humorem. Humorem różnej próby i mającym różne oblicza, czasami dość aluzyjnym i specyficznym („Jestem krogulec, dla przyjaciół Krogi”). Tego akurat dziecko nie wychwyci, o ile nie wyjaśni mu tego ktoś wtajemniczony! Każdy znajdzie tu jednak coś dla siebie. Osobiście najbardziej spodobała mi się postać próżnej wydry, panny Weroniki, która doradziła Patkonowi, by zamiast tratwy, na której zamierzał przepłynąć rzekę, zbudował raczej z patyków... jej podobiznę, bo skoro ona sama tak świetnie umie unosić się na wodzie, to i jej podobizna na pewno pomoże mu w tym lepiej niż jakaś tam zwykła tratwa – a w dodatku będzie jeszcze piękna!... Jest to jednocześnie świetny przykład, za pomocą którego można wyjaśnić dziecku, jak błędne może być wnioskowanie przez analogię!

Rozbawiła mnie też opowieść o tym, jak Patkon zawędrował na pole dziwnej rośliny, a gdy potem okazało się, że jest to pole bitwy (między Pomrowami i Padalcami, nawiasem mówiąc!) wyznał ze skruchą, że zjadł kilka listków... tej bitwy! Bardzo zabawny jest też globus na ilustracji przedstawiającej wnętrze norki kreta Konstantego, na którym Ziemia przedstawiona jest w postaci... wielkiego kreta!

[*http://www.script.com.pl/kret.jpg](http://www.script.com.pl/kret.jpg)

To prowadzi nas do ilustracji, a to świat sam w sobie, który można odkrywać długo i z wielką uciechą i wracać do niego wiele razy, za każdym razem znajdując w nim nowe zabawne szczegóły. Te ilustracje są naprawdę nietuzinkowe. Na pierwszy rzut oka widać w nich przede wszystkim bajeczne bogactwo szczegółów i kolorów, przywodzące na myśl średniowieczne iluminacje lub perskie miniatury. Na drugi rzut oka można dostrzec, że są dziełem amatora – ale w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu, to znaczy kogoś, kto pewne braki w profesjonalizmie nadrabia pasją i oryginalnością. Bogaty świat, jaki się z nich wyłania, przypomina dzieła malarzy naiwnych, takich jak Celnik Rousseau. Pewną niekonsekwencję widzę jedynie w tym, że zwierzątka są na nich sportretowane zgodnie z dwiema różnymi konwencjami, albo bardzo realistycznie, albo w sposób stylizowany, jak w kreskówkach Disneya. Ja osobiście wolę te realistyczne zwierzątka. Podoba mi się zwłaszcza niedźwiedzica Anastazja Aleksandrowna i jej potomstwo [*http://www.script.com.pl/miski.jpg](http://www.script.com.pl/miski.jpg), a jako myrmekologa mile zaskoczyła mnie mrówka Genowefa [*http://www.script.com.pl/mrufka.jpg](http://www.script.com.pl/mrufka.jpg), która ma wszystko jak należy, i odwłok, i tułów, i czułki, i odnóża (a nie zdarza się to często na ilustracjach przedstawiających te owady!) i której można zarzucić tylko to, że trzyma linę w łapkach, a nie w żuwaczkach! Zwierzątka stylizowane w niby-Disneyowski sposób (wiewiórka Fiefiurka [*http://www.script.com.pl/fiefiurka.jpg](http://www.script.com.pl/fiefiurka.jpg), świstak Gustaw) spodobały mi się mniej, ale całkiem niewykluczone, że to właśnie one bardziej spodobają się dzieciom, bo, jak doskonale wiadomo, dzieci od lat kochają Disneya i jego szkołę stylizacji namiętnie, wiernie i niezachwianie!

Podsumowując, lektura „Patkona” dostarczyła mi wielu miłych chwil i z wielką ochotą powrócę jeszcze do tej książeczki. Życzę Patkonowi jeszcze wielu równie szczęśliwie zakończonych przygód i czekam niecierpliwie na ich kontynuację!

Ewa J. Godzińska